To była

Z prof. Mieczysławem Nieduszyńskim rozmawia Piotr Bączek

Publikowana rozmowa jest obszernym fragmentem wywiadu, jaki został przeprowadzony z prof. M. Nieduszyń.skim na przełomie lat 1989/1990. W pierwotnym założeniu wywiad miał wejść w skład tomu rozmów z działaczami niepodległościowymi. Rozmowa publikowana jest za wiedzą i zgodą najbliższej Jego rodziny.

Ojciec J6zefM. Bocheński tak pisał o wniłowaniu Ojczy:oiy: „ Cnota patriotyzmu, jak każda cnota domaga się przede wszystkim własnego rozwoju. A mianowicie, jeśli jakaś cecha charakteru jest doskonałością etyczną, każdy człowiek ma ścisły obowiązek dążenia do jej rozwoju w sobie - w myśl ewangeliczllego przykazania 'Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskoJUJlym jest'. Miłość Ojczy-:oiy nie może stanowić pod tym względem wyjątku: Każdy z nas winien dołożyć wszelkich starań, aby cnota patriotyzmu w nim rosła i wzmagała się przez cale życie". Jednak, aby cnota patriotyzmu mogla należycie wzrastać, mustą być poczynione przygotowania. Człowiek musi mieć już trwale podstawy umożliwiającej ej rozwój. Kto rozbudził - w przypadku Pana Profesora - tę cnotę patriotyzmu rodzina, szkoła, Kości6l, organizacje społeczne?

Niewątpliwie rodzina. Pochodzę z rodziny inteligenckiej o silnych tradycjach niepodległościowych. Mój dziadek brał udział w Powstaniu Styczniowym, pełnił nawet jakąś funkcję. Moja rodzina wywodziła się ze Zmudzi, wywędrowała do Małopolski Wschodniej osiedlając się w Tarnowie, a stamtąd przeniosła się do Lwowa. Moja mamusia, z domu Jakubska, pochodziła z ziemiańskiej rodziny z okolic Sanoka, Brzozowa. Mamusia była bardzo gorącą patriotką, to ona przede wszystkim nadała kierunek mego wychowania religijnego i patriotycznego. Ojciec w mniejszym stopniu oddziaływał na mnie, gdyż zajęty był pracą zawodową. Z zawodu był adwokatem, później notariuszem, ale tak samo znajdował się w tym samym kręgu ideowym. Na kształtowanie się mojej osobowości duży wpływ wywołał mój wuj, brat mamusi - Antoni Jakubski, legionista, profesor biologii w Poznaniu. Drugim istotnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi - jak to ujął ojciec Bocheński, „cnoty patriotyzmu" - było wychowanie w szkole. Ukończyłem razem ze swoimi braćmi staroklasyczne gimnazjum im. Jana Długosza, mieszczące się blisko Politechniki Lwowskiej. Nauczanie, a .właściwiej wychowanie, odbywało się w duchu humanistycznym. Podkreślano wielkość kultury greckiej, kultury rzymskiej oraz kultury chrześcijańskiej.

Nasze postawy humanistyczne kształtowano poprzez codzienne obcowanie i ukierunkowanie na filozofię grekorzymską, prawną organizację państwa rzymskiego oraz kulturę chrześcijańską, która przejęła pierwiastki naukowe, filozoficzne i kulturowe od starożytnych. Z drugiej zaś strony byliśmy wychowani na wielkim eposie narodowym, jakim jest „Trylogia" Henryka Sienkiewicza. To był żywy przykład z historii narodowej, że pomimo ciężkich warunków, wielkich trudności, najazdów z zewnątrz, Polacy potrafili się obronić i nie dopuścić do zniszczenia państwowości polskiej. Świadczyły o tym lata rządów króla Jana Kazimierza, który nie był wybitnym władcą, ale jednak symbolizował jedność Polaków. Był to okres fatalny dla Polski, wręcz tragiczny. Nastąpiło sprzymierzenie wielu wrogów. Kozacy Chmielnickiego - którzy połączyli się z Tatarami, a później z Moskwą - zaatakowali Polskę ze wschodu. W czasie tej ciężkiej walki na wschodzie na Polskę najeżdżają z północy Szwedzi, a później jeszcze z południa zaskoczył nas Rakoczy z Siedmiogrodu. Tak, że pomiędzy Chmielnickim a Szwedami, były zapewne jakieś kontakty, co stwierdza zresztą historiografia. I pomimo tych wielkich trudności naród potrafił się zmobilizować i obronić największe wartości.

Na tych dziełach młodzież uczyła *się* patriotyzmu i zachowania własnej kultury i historii. Jeśli zaś chodzi o pierwiastki ogólnoludzkie to wychowywaliśmy się na naukach starożytnych oraz na drugim wielkim dziele Sienkiewicza „Quo vadis", w którym zostały wyróżnione najważniejsze pierwiastki kultury chrześcijańskiej takie jak moralność, podkreślenie najistotniejszych wartości humanistycznych, właściwe postępowanie wobec człowieka, przeciwstawianie się tyranii i obrona osoby ludzkiej.

Jednolite wychowanie

Patrząc z perspektywy kilkudziesięciu lat uważam, że te lata młodości w lwowskim gimnazjum zaważyły na moim późniejszym życiorysie, mojej drodze życiowej. Byliśmy wtedy poddani jednolitemu wychowaniu, wychowaniu umysłu, a zarazem i serca. Okres młodzieńczy jest bardzo chłonny, dlatego moje pokolenie, już jako ludzie dorośli, tak konsekwentnie starało się wcielać ideały młodości. Późniejsze moje wybory społeczne, moralne, polityczne, których dokonywałem, były właśnie konsekwencją tych lat, tego wychowania. To był kierunek, aby osiągnąć największą doskonałość intelektualną, moralną, fizyczną. W tym wspaniałym gimnazjum ukształtował się, zgodnie zresztą z tradycjami rodzinnymi mój światopogląd jako chrześcijański, humanistyczny, katolicki...

Dlaczego właśnie katolicki?

To było naturalne. Od samego dzieciństwa byłem kształtowany w kręgu myśli chrześcijańskiej. Moja mamusia, oprócz tego, że nadała patriotyczny ton naszemu wychowaniu, (była, jak wspominałem, żarliwą patriotką), to jeszcze kształtowała w nas wiarę 'W Boga. Była osobą głęboko religijną. Później szkoła. Nauczanie religii było normalnie włączone w program szkolny. Lekcje zaczynały się od pacierza, kończyły się pacierzem. Nie było tego kształcenia jak obecnie. Kościół osobno kształci...

... a osobno szkoła kształci

Kształciła, bo nie wiadomo, jak teraz będzie. Uważam, że ten jednolity kierunek kształtowania młodego człowieka pod względem religijnym, kulturowyqi, oświatowym, jakie moje pokolenie przeszło w młodości, był słuszny. Nazwałbym to wychowaniem. katolicko-humanistycznym. Uznanie człowieka w każdym człowieku bez względu na rasę, pochodzenie, nawet religię. Takie zasady i nastawienie wyniosłem ze szkoły i z domu, równe traktowanie każdego człowieka bez względu na to, w jakiej on sytuacji żyje i działa. To był jeden program kształtowania osobowości młodego człowieka. Spójność działań Kościoła, rodziny i szkoły. Nie było rozbieżności w wychowaniu. Nieszczęściem dzisiejszej młodzieży jest to, że co innego głosiła szkoła, co innego głoszono na wychowaniu religijnym, jeśli ktoś posyłał dzieci na katechizację, a nierzadko jeszcze co innego mówiono w domu: *„Ty bądź czujny. Ty nie zdradŻaj swoich poglądów, ukrywaj je, żebyś miał piątki. Zebyś nie miał kłopotów. A później będzie dobrze, a teraz idź gładko dalej. Będzie klawo i jakoś się ułoży".* A tego w okresie naszej młodości nie było, nie było takiego zakłamania w życiu szkolnym, rodzinnym, społecznym. Było jednolite kształcenie, mieliśmy jeden kierunek rodziny, Kościoła, szkoły. Tym samym młodzież wychodziła moralnie zdrowsza. Nie popadała łatwo we frustracje, marazmy i nie ulegała obcym wpływom.

Symbioza etyki z polityką, gospodarką

Być może jeszcze w moim przypadku na życie dorosłe zaważył okręs studiów u profesora Stanisława Grabskiego. Dzięki tej szkole, jak i późniejszym znakomitym wykładom prof. Grabskiego mogę obec;nie stwierdzi!::, że wszelk:ie dziedziny działalności człowieka-polityka: religia, gospodarka i moralność powinny być sprzężone ze sobą. Musi być symbioza zarówno polityki z moralnością, jak i gospodarki z etyką i religią. Nie ma innych zasad filozoficznych, innych zasad naukowych w sferze moralności czy w sferze polityki lub religii. Jeżeli te dziedziny są rozbieżne, to człowiek wtedy działa w sposób niewłaściwy.

Tak, ale wielu.filozofów, naukowców** czy **polityk6w głosi rozdzielność polityki i moralności. Przytoczmy choćby Maxa Webera, który ponad pół wieku temu stwierdził, że etyka „może wystąpić w wielce fatalnej moralnej roli".

Nie, absolutnie z tym poglądem nie zgodziłbym się. Trudno sobie wyobrazić jakiekolwiek osiągnięcia człowieka - zarówno indywidualne, jak i zbiorowe - jeżeli będzie on postępował w swoim życiu czy to społecznym, czy to gospodarczym, czy w końcu politycznym, niezgodnie z moralnością naturalną.

Co należy rozumieć pod pojęciem „moralności naturalnej"?

Uważam, że u podstaw etyki naturalnej leży Dekalog, czyli dziesięć przykazań Boskich. Jeżeli te dziesięć przykazań nie będzie stosowane w życiu człowieka - osobistym czy zbiorowym - to tworzą się sytuacje konfliktQwe w społeczeństwie. Ludzie wtedy myślą kto, kogo i w jaki sposób może wykorzystać, a przestają działać pierwiastki altruistyczne: pomocy bliźniemu, miłość bliźniego, współpracy, odpowiedzialności. Rozpoczyna się konflikt, walka, ludzie zaczynają myśleć w ten sposób: *„Jeżeli ja będę zręczniej oszukiwał od tego drugiego, to go pokonam, uzależnię* czy *wykorzystam, wtedy będzie mnie się powodziło lepiej".* Koło zaczyna się zazębiać - walka, a nie miłość, konflikt a nie przyjaźń i braterstwo.

Sąsiedzka agresja

Spójrzmy na historyczny przykład Polski. Nie twierdzę, że Polacy są idealnym narodem, zresztą takiego narodu nie ma na świecie. Jednak w życiu politycznym wybraliśmy inną drogę rozwoju niż narody sąsiednie - Niemcy z jednej strony i Rosja, powiedzmy Moskwa z drugiej strony. Tarn przyjęto politykę zdobywania, zagarniania terenów i podpotządkowywania ludzi. Niemieckie „Drang nach Osten" brzmi przecież już od ilu wieków, od samego początku historii Polski, od Mieszka, Chrobrego i pierwszych Piastów poprzez następnych władców. Była to wyraźna polityka agresji ze strony niemieckiej - od pierwszych cesarzy, później Krzyżaków, czy wreszcie odnowienie ekspansji na wschód przez Prusy kajzerowskie i III Rzeszę. To jest wyraźna tendencja agresywna opanowania innych i podporządkowania sobie indywidualnie, zbiorowo i państwowo. Tymczasem polityka Polski była inna, być może za czasów pierwszych Piastów była widoczna agreaja zewnętrzna, ale także w stopniu duża mniejszym niż moskiewska czy niemiecka. Piastom chodziło przecież o stworzenie silnego państwa słowiańskiego. Jeszcze za Mieszka nie używano słowa Polska. Dopiero pod koniec panowania Bolesława Chrobrego pierwszy raz użyto w łacińskim zdaniu - Polonia, wcześniej mówiono jedynie o państwie słowiańskim. Zaborczość i agresywność Chrobrego polegała na tym, że chciał on te wszystkie ludy słowiańskie mówiące zbliżonym językiem scalić w jednym wielkim państwie słowiańskim. Polityka Chrobrego była odzwierciedleniem panującej w Europie koncepcji stworzenia państwa współpracy. Na jego czele miał stanąć cesarz jako władca świecki, zaś władzę duchową miał objąć papież. W skład tego państwa miały wejść: Italia, Romania, Germania, Slavonia. Dlatego ekspansja pierwszych Piastów szła tylko w kierunku scalenia wszystkich plemion słowiańskich w jedno państwo. Natomiast intencją niemiecką, czy później moskiewską, było stworzenie imperium, i to nie demokratycznego, lecz" o tyrańskim charakterze, imperium dyktatu, imperium zwycięzeów nad innymi. W Polsce nie było takich tendencji, idea państwa pierwszych Piastów rozszerzyła się o plemiona mówiące podobnym językiem. Później idea ta została uzupełniona za czasów Jagiellonów zgromadzeniem wszystkich ludów zbratanych jedną kulturą, jedną koncepcją wspólnego życia. Polacy nie polonizowali w sposób bezwzględny ani na Litwie, ani na Białorusi. Przecież w państwie Polsko-Litewskim językiem urzędowym na Litwie nie był język polski, lecz białoruski. Jeżeli ktoś przechodził na stronę polską, to decydowały względy osobiste czy kulturowi:, a nie siła. Przykładowo - Zydzi mieli pełną swobodę życia w tym państwie, podobnie jak Niemcy czy też Prusacy, i oni za czasów ostatnich Jagiellonów mieli pełną autonomię i swobodę. Władcy polscy i polityka polska nie dążyła przecież do wynaradawiania danej grupy ludności, która zamieszkiwała w państwie Polsko-Litewskim.

Dlaczego powstała tąka r6żnica pomiędzy Polską a krajami sąsiednimi?

Wynika to z historycznego rozwoju państwowości polskiej. Naród polski wykształcony był na pierwiastkach kultury chrześcijańskiej, kultury śródziemnomorskiej. My w całej swej kulturze nie mieliśmy zamiaru opanowania ludów sąsiednich i podporządkowania ich swojej koncepcji polityczno-społecznej, narodowej. Natomiast oba sąsiednie państwa Niemcy i Moskwa - miały zupełnie inne ideologie. Im zależało na zdobyciu ziemi, podporządkowaniu narodów i stworzeniu silnego, wielkiego państwa o charakterze despotycznym. U nas przeciwnie, w narodzie polskim wykształcił się typ rządów demokratycznych, już XV/XVI

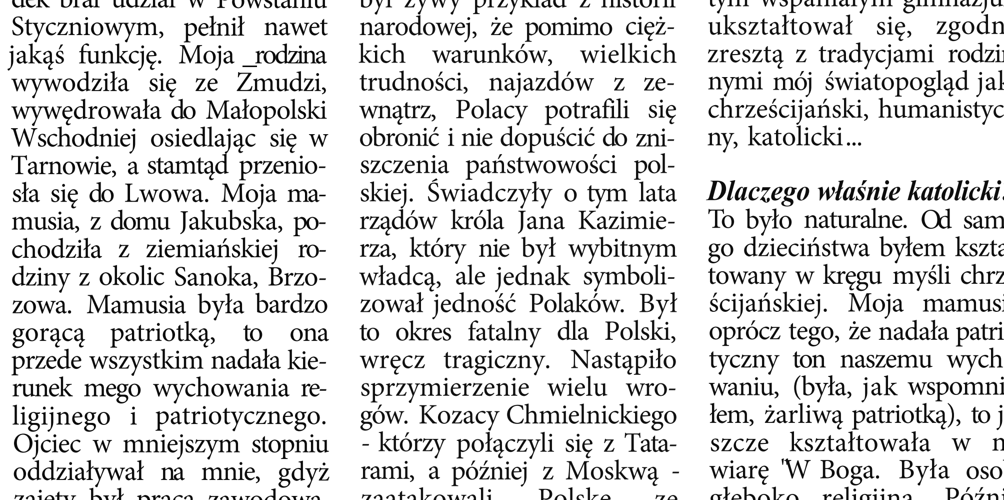
Niniejszym stwierdzam że p. Mieczysław Nieduszyński był moim słuchaczem na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, uczęszczał przez 2 lata na moje seminarium i po uzyskaniu magisterium prawa rozpoczął opracowanie rozprawy doktorskiej. Pracę tę przerwała mu wojna.

Stanisław Grabski

11.VIII 45

zwyczajna ziemia

w. istniały pietwiastki demokracji. Ktoś mógłby postawić zarzut, że dotyczyło to tylko części narodu, ale trzeba pamiętać, że system stanowy (tzn. podział społeczeństwa na stany: duchowny, rycerski, mieszczański, włościański) panował wszędzie, we wszystkich krajach europejskich, w których rządy miały charakter nie demokratyczny, a autorytarny.

Fenomen polskiej cywilizacji

Natomiast w systemie polskim była jeszcze dodatkowo możliwość dużego dopływu do stanu szlacheckiego. Bardzo wiele osób z innych stanów, z mieszczańskiego i włościańskiego miało możliwość wejścia do stanu szlacheckiego. Na jakiej zasadzie? Otóż podczas obrony państwa, jeżeli brali udział w obronie, to władze przyznawały szlachectwo tym ludziom, którzy się zasłużyli w wojnie. Nie było sztywnego ograniczenia dopływu do stanu szlacheckiego, jak w Europie - we Francji, Anglii. Tam liczebność wynosiła ok. 1-2%; a u nas ok. 10%, czyli był to stan bardzo liczny i otwarty. Istniały więc możliwości pełnego rozwoju wszystkich warstw narodu, wyższe niż w innych państwach. Dzięki właśnie tej koncepcji rozwoju, kulturze chrześcijańskiej, śródziemnomorskiej oraz demokratycznemu podejściu do ludności, mieliśmy szansę stworzenia właściwego państwa o charakterze demokratycznym, znacznie wcześniej niż inqe państwa. (...)

Czy ***w okresie II Rzeczpospolitej, kiedy dojrzewał Pan, 'były takie warunki?***

Polska mimo stuletniej niewoli bardzo szybko tworzyła właściwe państwo, w dużym stopniu starano -się spełnić te warunki. Niektóre z tych dziedzin i dziś mogą stać się dla nas wzorem, na przykład oświata. Należy wrócić ponownie do wychowania międzywojennego - jedność wychowania duszy i umysłu, jedność kulturalna, moralna, religijna, to było duże osiągnięcie II Rzeczpospolitej. Dzięki temu wychowaniu, wykształceniu młodej elity polskiej, Polska mogła zacząć myśleć o przyszłości, to była podstawa. A czy mogliśmy stworzyć nowoczesne, silne państwo, to jest zupełnie inne zagadnienie. Należy pamiętać - tworzyliśmy państwo ze zlepienia trzech różnych systemów, wyszliśmy po przeszło stuletnim niebycie politycznym. Bardzo trudno było scalić te regiony w jeden organizm państwowy, trzeba było przezwyciężyć rozmaite antagonizmy dzielnicowe. Często wytykano z niechęcią - to jest Galicjanin, a ten Królewiak, a jeszcze tamten pochodzi z poznańskiego. Występowało takie pejoratywne podejście, separatystyczne, ale już następne pokolenie, które ja reprezentowałem, rozumowało w kategoriach znacznie szerszych, całego państwa. Cała polityka wewnętrzna była nastawiona na odtworzenie wszystkich struktur .państwa demokratyGznego, musiano wzorować się na dawnej Polsce, jeszcze przedrozbiorowej.(...)

Jak potoczyły się Pana losy po ulrończeniu studi6w?

Studia skończyłem na rok przed wybuchem II wojny światowej. Moim pragnieniem było pozostanie pracownikiem naukowym na Uniwersytecie Lwowskim, do czego przychylał się sam profesor Stanisław Grabski. Zacząłem pracować jako aplikant, ponieważ trudno było uzyskać na Uniwersytecie normalną asystenturę. Istniały problemy finansowe, był brak pieniędzy dla nowych pracowników. Pisałem jednocześnie pracę doktorską, uzgodnioną z prof. Grabskim oraz doc. Stysiem, późniejszym rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego. Dokładnie tematu pracy już nie pamiętam, ale były to te same problemy, którymi zajmowałem się po wojnie, czyli teoria wartości i ceny. Przez rok naszkicowałem ogólny zarys, plan tej pracy, cały czas konsultowałem się z pracownikami katedry, z prof. Grabskim lub doc. Stysiem. Były i;,ewne zastrzeżenia, ja to zmieniałem, ale ciągle pracowałem nad tym problemem. Niestety, nie zdążyłem ukończyć tej pracy, bo przez rok trudno napisać pracę doktorską. Wkrótce wybuchła wojna i trzeba było zająć się czymś innym.

Chyba dopiero wtedy o/«wzło się jak złudne są wyobrażenia o rzeczywistości.

Tak. Myśmy byli przekonani, że Polska ma potężną armię, rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Wprawdzie, kiedy Hitler doszedł do władzy, to niektórym otworzyły się oczy, że obok wyłania się straszna potęga gospodarcza i wojskowa, ale dopiero po wybuchu wojny okazało się, jak straszliwa jest dysproporcja sił. Jednak zgodnie *z* poglądami starszego pokolenia byliśmy przekonani, o uczciwości naszych sojuszników na Zachodzie. Niestety, nie dość, że nam nie pomogli, to jeszcze im należało pomóc. Francja okazała się olbrzymem na glinianych nogach, broniła się niewiele dłużej, niż Polska.

Wojenna zawierucha

Ja w Kampanii Wrześniowej, ze względu na niedowład nogi nie uczestniczyłem, ale obaj moi bracia bili się z Niemcami.

Starszy brat Bronisław też ukończył Uniwersytet Lwowski, później był w podchorążówce artylerii ciężkiej we Włodzimierzu Wołyńskim. Następnie pracował w służbie dyplomatycznej, był urzędnikiem konsulatu polskiego w Haden okręgu Lindburgia w Holandii. Tam zastała go wojna, został zmobilizowany w stopniu porucznika. Walczył w Wojsku Polskim we Francji, później w Anglii, tam brał udział w obronie Londynu w ciężkiej artylerii przeciwlotniczej. Po inwazji jego jednostka została włączona w skład brygady pancernej gen. Maczka, przeszedł cały szlak. Uczestniczył w wyzwoleniu Belgii, Holandii, Francji. Po wojnie został na Zachodzie, po zdemobilizowaniu wyjechał do Argentyny, zamieszkał w Buenos Aires i pracował jako kierowca, przewoził transporty towarowe. Takie 'znalazł zajęcie, .on - prawnik z wykształcenia i polski oficer. Drugi mój brat, także starszy, Zygmunt, walczył w 1939 roku w „Armii Łódź" gen. Juliusza Rómmla. Był łącznościowcem. Po rozbiciu wycofali się w kierunku wschodnim. Uratował się tylko dzięki temu, że zdjął oficerskie pagony i schował je za pasem, gdyż jak wszedł pod koniec września na tereny zajęte przez bolszewików, to wzięto go za szeregowca i puszczono dalej. W takim stanie doszedł do Lwowa, w rozpiętym płaszczu, bez pagonów...

M. Nieduszyński (drugi z lewej) w gronie gimnazjalnych kolegów

Inaczej trafiłby do Katynia...

Tak, inaczej trafiłby do Katynia. Mój brat cioteczny Janek Bronarski też był oficerem artylerii, brał udział w obronie Lwowa. Po kapitulacji natychmiast zaczęto ich wywozić do łagrów w głąb Rosji. Stał z innymi oficerami na dworcu głównym we Lwowie i czekał na odjazd swojego transportu. Ludzie, jak dowiedzieli się, że ma odjechać ten pociąg, przyszli na dworzec i dawali tym biedakom żywność, ubranie, jakieś paczki. Były tłumy. Żołnierze sowieccy odsuwali ich od tych wagonów, a on zobaczył w pewnym momencie, że ktoś trzyma kurtkę cywilną. Prędko zrzucił swoją i jak odwrócił się żołnierz sowiecki, wyciągnął rękę i wziął tę kurtkę i ubrał się. Stanął na pietwszym stopniu, później na drugim, nagle zobaczył go strażnilc, wziął go za cywila i odtrącił w stronę tłumu. W ten sposób się uratował, dzięki takiemu pomysłowi, to jest chwila, jakiś zmysł. On przeżył, a inni...

„To stało się tak nagle, rozbite pociągi,
7/larte druty, na torach wydrążone leje.

Zamiast wodz6w - ***półgł6wki, zamiast annii - włóczęgi, widma nocą ciągnące, by skryć się gdy zadnieje...*** "

Tak pisał w 1939 roku „Do inteligenta uchodźcy" w „Czerwonym Sztandarze" wychodzącym· we Lwowie Adam Ważyk.

Czy ***zgodzi się Pan z tym poglądem?***

,;zamiast wodzów - półgłówki" - to jest wielkie kłamstwo bolszewickie, Nie było złych generałów polskich. Oni się fantastycznie bili, przecież aż pięciu generałów zginęło idąc po prostu z karabinem na bagnety razem ze swoimi żołnierzami. Oni zachowali się właściwie, ale przewaga Niemców była tak olbrzymie straszliwa, że nie było możliwości innych rozwiązań. Albo zginąć, albo niewola. Niekiedy można było się wycofać, ale to nie oznacza, że nie umieli kierwać armią.

Dam przykład - mój rodzinny - wuj Jakubski, wyższy oficer, już w okresie międzywojennym miał szansę zrobić karierę wojskową. Wuj jako profesor, pracownik naukowy, nie był zmobilizowany, ale chciał walczyć w mundurze. Musiał wycofać się *z* Poznania do miejsca swego urodzenia Lwowa, gdzie były największe szanse obrony. Pamiętam, przyjechał· w mundurze i natychmiast rozpoczął działalność, początkowo jawną, później, po wkroczeniu bolszewików, już konspiracyjną. Była to Polska Organizacja Walki o Wolność - POWW, zwana też POW2, która później została podporządkowana Służbie Zwycięstwu Polski, a następnie wcielona do ZWZ-AK. W organizacji POW2 zaangażowani byli też generałowie Boruta-Spiechowicz, Januszajtis i też w jakimś stopniu gen. Anders. Ten ostatni, niestety, nie mógł się jednak włączyć normalnie, bo w trakcie wycofywania swojej brygady kawalerii wielkopolskiej odniósł ranę i po przybyciu do Lwowa został umieszczony w szpitalu. Wszyscy trzej kontaktowali się w szpitalu oczywiście niejawnie, więc gen. Anders był powiadamiany o wszystkich krokach, by mógł się włączyć w odpowiednim momencie. Generał Boruta-Spiechowicz, który stał na czele POW2 był kilka razy u niego w szpitalu. Niestety, gen. Anders został aresztowany i wywieziony do centralnego więzienia w Moskwie na Łubiance. Później, jak wiemy, został dowódcą Armii Polskiej w Sowietach.

Jak potoczyły się Pana losy pod sowiecki okupacją?

Początkowo nadal pracowałem na Uniwersytecie Lwowskim. Po zajęciu miasta, bolszewicy natychmiast aresztowali prof. Grabskiego i wywieźli go też na Łui;>iankę. Kierownictwo katedry objął doc. Styś, a ja dalej byłem asystentem-wolontariuszem. Nie otrzymywałem żadnej pensji, było bardzo ciężko, ale katedra działała nadal. Właściwie dzięki doc. Stysiowi, bo to on prowadził dalej zajęcia; było kilka spotkań, odbyło się kilka seminariów zanim bolszewicy zdecydowali o zawieszeniu zajęć. Prowadziliśmy jeszcze pracę naukową, lecz tylko dwa, trzy miesiące.

Sowieckie porządki

Równolegle z moją pracą naukową prowadziłem konspiracyjną działalność niepodległościową.

ciąg dalszy na str. 24-25.

MIECZVSŁAW NIEDUSZVŃSKI

Urodził się w 1914 r. w Lwowie w rodzinie ziemiańskiej. Po ukończeniu gimnazjum staroklasycznego im. Jana Długosza rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim. Studiował jednocześnie prawo i ekonomię, był uczniem profesora Stanisława Grabskiego. Po ukończeniu Uniwersytetu rozpoczął pracę naukową, pod kierunkiem prof. Grabskiego przygotowywał rozprawę doktorską z zakresu teorii wartości i ceny. Wybuch wojny przerwał pisanie tej pracy.

W czasie Il wojny światowej był członkiem konspiracyjnych organizacji wojskowych - m.in. podziemnego harcerstwa, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej. W 1940 r. po nieudanej ucieczce na Zachód został aresztowany przez NKWD, był przetrzymywany ro.in. w więzieniach Stanisławowa i Lwowa. Od śmierci uratowało. go wejście. wojsk niemieckich. Później przedostaje ***się*** do Warszawy. W Powstaniu Warszawskim był żołnierzem Batalionu „Kiliński", ranny w czasie walk.

Po I945 r. organizował katedrę ekonomii na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak po czterech latach z przyczyn politycznych został usunięty z uczelni. Następnie pracował kolejno w Centralnym Urzędzie Planowania, Instytucie Maszyn Cyfrowych Polskiej Akademii Nauk, Instytucie Finansów przy resorcie finansów, Akademii Teologii Katolickiej. Pomimo szykan nie zrezygnował z pracy naukowej, zajął się ekonometrią, była to dziedzina ekonomii nie poddana tak silnej presji ideologicznej. Jego pierwsza rozprawa habilitacyjna „Teorie wartości i cen" została skierowana wprost z drukami na przemiał. W 1972 r. 0trzymał w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie stopień doktora habilitowanego.

Uczestniczył w życiu społeczno-politycznym. Od 1954 r. należał do Archikonfraterni Literackiej przy katedrze św. Jana w Warszawie, później był jej przewodniczącym. W ramach AL wydawał ,:zeszyty studium społecznej nauki Kościoła". W 1978 r. wystosował list otwarty do przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego. W konsekwencji został usunięty z pracy. Był współzałożycielem Niezależnego Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego. Po 1989 r. krytykował reformy min. Balcerowicza. Zmarł w 1991 r. Pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

To była

ciąg dalszy ze str. 22-23.

Wraz z wejściem bolszewików do Lwowa, zaczęliśmy organizować opór przeciw władzy sowieckiej. Znała złem się w konspiracji automatycznie, mój wuj był przecież współorganizatorem POW2 i część zebrań odbywała się w domu mojej mamusi, gdzie mieszkałem. Zostałem włączony w te struktury. Jako człowiek młody, świeżo po studiach i pracujący na Uniwersytecie miałem za zadanie nawiązać kontakty ze studentami, poznać to środowisko, roznosić ulotki. Młodzi odnosili się bardzo dobrze do tego typu działań, trochę inaczej kadra naukowa. Profesorowie byli przychylni, ale mówili: *„Na co wy młodzi się porywacie, czy to jest możliwe? Uważajcie na siebie".* A my, jak to młodzi, mówiliśmy - trzeba się organizować, przygotowywać, szkolić, działać - prawie, że z motyką na słońce, takie mieliśmy nastawienie. (...)

Po wejściu bolszewików do miasta większość profesorów została zwolniona, przeważnie z kierunków humanistycznych. Mogę to powiedzieć z własnego doświadczenia. Po dwóch miesiącach usunęli Stysia z docentury, automatycznie ja też zostałem zwolniony. Katedra została zamknięta. Nie było już dawnej ekonomii, tylko ekonomia bolszewicka, i wsadzili tam jakiegoś pseudonaukowca, który organizował działalność zgodnie z duchem, raczej trzeba powiedzieć - z ideologią marksistowską. Dziekanem wydziału prawa został taki dr Rosmaryn, później w Polsce, tej „ludowej" został wielkim uczonym, nawet członkiem Akademii Nauk. (...)

Największą grupą osób, która faktycznie kolaborowała z bolszewikami, byli literaci, lecz i tu nie można obciążać całego środowiska. Bo obok Wata, Leca czy Broniewskiego znajdziemy znaną poetkę Beatę Obertyńską, jej matkę Marylę Wolską czy Wacława Grubińskiego, którzy byli przecież prześladowani przez bolszewików. Byli też ludzie tchórzliwi, jednostki nie rozumujące, ale to się zdarza, jak mówiłem, w każdej grupie. Nie ma społeczeństwa idealnie czystego i idealnie złego, nawet wtedy w tych okropnych czasach można było się spotkać ze szczerą serdecznością ze strony rosyjskiego ludu; cóż oni biedacy zawinili, że góra była złymi ludźmi. Ale kto nadawał ton w zakresie współpracy inteligentów z zaborcami? Przede wszystkim pisarze pochodzenia niepolskiego, pochodzenia ur ainskiego albo żydowskiego, i później ci renegaci, jak Boy-Zeleński. To był trójnarodowy. związek żydowsko-ukraińsko-polski. (...)

W wyniku wpadki emisariusza wysłanego przez grupę gen. Boruty-Spiechowicza do Paryża, NKWD wykrywa to ugrupowanie. Rozpoczynają się aresztowania. Generał musi uciekać ze Lwowa, podobnie mój wuj. Przechodzi on na niemiecką stronę i próbuje przejść przez Słowację. Wuj nie idzie sam, lecz z grupą, w której jest dużo kobiet. Dlatego Niemcy szybko dopadają ich. Nie podejmuje walki, ani ucieczki ze względu na pozostałe osoby. Byłoby to możliwe, bo wuj był człowiekiem wysportowanym i znającym góry. Do końca wojny przebywał w Oświęcimiu. Jego żona, a moja ciotka, razem ze swoją córką, siostrą Białkowską, dyrektorką jednej ze lwowskich szkół średnich oraz z matką swoją i siostrą tej matki została z miejsca wywieziona do Kazachstanu. Bolszewicy zabrali wszystkich, bo rodzina była ta sama i nazwisko albo zawody inteligenckie. Razem pięć osób. Po drodze te dwie starsze panie zmarły. Po pewnym czasie wróciła ciotka Jakubska ze swoją siostrą i zamieszkały w Rzeszowie u kuzynów. Córka wujostwa, Wanda Jakubska, po umowie Sikorski-Majski dostała się do Armii gen. Andersa, była w kobiecej służbie pomocniczej tzw. PEST-kach i przeszła cały szlak bojowy do Włoch. Ich syn Roman Jakubski w Polsce skończył Akademię Medyczną, też chciał się przedostać za granicę jak ojciec, ale został złapany na granicy rumuńskiej i wywieziony w głąb Rosji. On także dostał się do Armii gen. Andersa i przedostał się do Anglii. Wuj Jakubski po wojnie przedostał się do strefy amerykańskiej, a następnie do Londynu. Mój najstarszy brat Bronisław, który walczył w dywizji gen. Maczka, zorganizował przerzut ciotki Jakubskiej na Zachód. I w Londynie znów się spotkali - en z Oświęcimia, ona łagrów sowieckich z Kazachstanu. Wuj pracował w British Museum, wydał nawet po angielsku pracę naukową, kontynuował dalej badania o czerwcu polskim.

Tylko trawa, żadnych krzyży

Niestety, nie wszystkim udało się, moja mamusia została aresztowana i więziona na Zamarstynowie, później Brygidkach. Tam zmarła po kilku miesiącach, dokładnych wiadomości nie mam. Jedyna informacja pochodzi z książki Beaty Obertyńskiej, wydanej pod pseudonimem Marta Rudzka pt. „W domu niewoli", w której autorka napisała: *„Na drugim łóżku pani Nieduszyńska. Siwa, około pięćdziesięciu kilku lat kobieta. Nie znała czy nie chciała podać adresu brata, który chcieli od niej wydobyć na śledztwie. Też na 'Zamarstynowie. Umarła w krótki czas potem".* Tylko tyle..

Po wojnie próbowałem się dowiedzieć czegoś więcej, gdzie zmarła i gdzie została pochowana. Byłem we Lwowie w 1956 roku, ale nie zdołałem nawet stwierdzić, w którym miesiącu zmarła. Byłem na dwóch cmentarzach, Łyczakowskim i Janowskim. Strażnicy, którzy mówili jeszcze po. polsku pokazali na cmentarzu Janowskim miejsce, gdzie grzebano więźniów z pierwszego pobytu Sowietów we Lwowie 1939-1941. To była polanka obok starszych grobów. Wśród drzew była zwyczajna ziemia, rosła tam trawa, żadnych krzyży, nic.. I tak jak przywozili w to miejsce, chowali. W prześcieradłach czy jakichś workach. W księgach cmentarnych nie zapisywano nazwisk, tylko na rękach mieli numery, numer taki a taki i z tym ich chowano. I tak leżą w zbiorowym grobie bez śladu nagrobków.

I co mi zostało? Zrobiłem mały krzyżyk z patyków. Postawiłem i mogłem się tylko pomodlić w tym miejscu. To jest najbliższe dojście do miejsca, gdzie moja mamusia została pochowana.

Zostawiony na „wabia"

Mriie, o dziwo, bolszewicy nie aresztowali. Przypuszczam, że zostawiono mnie oraz mojego brata Zygmunta, na tzw. „wabia", chcieli poznać więcej kontaktów. Widocznie zapadły wkrótce inne decyzje, bo dostaliśmy „wilczy bilet". Kazano nam się osiedlić w odległości powyżej stu kilometrów od Lwowa. Zastanawialiśmy się, co zrobić, w końcu zdecydowaliśmy, że ze Lwowa nie wyjedziemy. Mieszkaliśmy w ukryciu u przyjaciół, później ja przez pewien czas pracowałem fizycznie jako normalny robotnik na budowie szkoły poza miastem,.bo trzeba było przecież z czegoś żyć. Potem ponownie znalazłem się we Lwowie. W tym czasie związałem się z podziemną organizacją harcerską dzięki mojemu bratu, który był w komendzie hufca.

Zostałem dowódcą oddziału harcerskiego. Pomimo represji, mimo groźby aresztowania, stale mieliśmy zebrania, na których odbywały się zajęcia podchorążówki, na których mieliśmy przedmioty teoretyczne, przeszkolenie wojskowe, gromadziliśmy broń, materiały wybuchowe. Muszę tu zwrócić uwagę na tych kilkunastoletnich chłopców, ich odwagę i poświęcenie. Nie dość, że prowadzili działalność konspiracyjną, to jeszcze pracowali, aby zdobyć pieniądze, pomagali w domu, gdyż nierzadko ojciec zginął lub był w obozie, a także niejednokrotnie uczyli się na tajnych kompletach i mieli na wszystko czas. Kontakty nasze były utrudnione, raz przez ukrywanie się przed Sowietami, a dwa obawą przed ludnością żydowską i ukraińską.

To oni przede wszystkim poszli na służbę sowiecką będąc wykonawcami w milicji bolszewickiej. Znając polskie środowiska łatwo je penetrowali.

Dzięki nim bolszewicy mogli tak łatwo uderzać w nasze elity, w polskie ośrodki oporu i po kolei je likwidować. To w wielu wypadkach byli nasi szkolni koledzy, a jednak poszli na współpracę z okupantem. Przeszli na tamtą stronę. Nie wszyscy, oczywiście, służyli, bo trudno obciążać całą zbiorowość, ale to była mniejsza część społeczności. Szczególnie widać to było wśród młodzieży. To nie są moje subiektywne oceny, przytoczę fragmenty oficjalnych dokumentów zamieszczonych w publikacji „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945" tom I: „... *Rozpoczęły się liczne represje, aresztowania i prześladowania, zniesiono wszelkie pozory wolności politycznej i obywatelskiej: pozostawiono swobodę działania, która rychło przerodziła się w gwałt, samowolę miejscowych milicjantów komunistycznyqh, złożonych przeważnie z Żydów (...)-Nienawiść przeciw bolszewikom wywołuje spotęgowaną do najwyższych granic nienawiść mas chłopskich i drobnomieszczańskich do Żydów, ze względu na sympatie do okupanta ujawnione przez masy żydowskie (wbrew sjonistom i bundowc;om), oraz na Liczny udział Żydów w nowej administracji i milicji (tj. policji bolszewickiej). (...) Należy jednak dodać, że zarówno sjoniści jak i bundowcy zwalczają okupację sowiecką i w obu tych stronnictwach dokonali bolszewicy aresztowań. Więźniowie siedzą razem z Polakami i zaznacza się serdeczne współżycie więźniów. Pomimo tego objawu trzeba podkreślić wzrost antysemityzmu w masach ludności polskiej i ukraińskiej...* " - tyle raporty AK, mówią one za siebie.

Należy wszakże p9dkreślić, iż jak nie wscyscy Zydzi, tak i nie wszyscy Ukraińcy poszli na usługi do bolszewików. Przeważnie były to grupy nacjonalistów ukraińskich, którzy konspirowali podobnie jak my, choć i oni występowali przeciw Polsce.

Szlak na Zachód

Swoją działalność konspiracyjną prowadziliśmy z bratem do jesieni 1940 roku. Po upadku Francji doszliśmy na naradach, że trzeba przechodzić na Zachód. Jak największa ilość młodzieży musi przedostać się przez Węgry, Rumunię i dostać się do Armii Polskiej tworzonej w Wielkiej Brytanii. Podobnie i my postanowiliśmy wyruszyć do Anglii. Był listopad. Dojechaliśmy pociągiem do ostatniej stacji i poszliśmy później w góry. Szliśmy na Worochtę, Kosów w miejsce przedwojennego styku granic polsko-rumuńsko-węgierskiej. Okazało się, że wybraliśmy zły termin na wyprawę. Mimo, że we Lwowie nie było jeszcze śniegu, to w górach były już znaczne ilości kopnego śniegu i niska temperatura. Szliśmy całą noc, cały dzień i na drugi dzień wieczorem, gdy już byliśmy straszliwie zmęczeni, zeszliśmy do stojącej na uboczu chatki huculskiej, gdzie mieszkali jacyś Huculi. Doszliśmy tam zmordowani i poprosiliśmy gospodarza o nocleg w cieple, mając nadzieję, że najbliższe osiedle jest dość oddalone i że jest to uczciwy człowiek. Niestety, jak tylko zasnęliśmy, natychmiast sprowadził on oddział NKWD. Otoczyli chatkę, spaliśmy tak mocno ze zmęczenia, że nawet nic nie słyszeliśmy. Nie było żadnych szans na ucieczkę. Przewieźli nas do Peczeniżnej, później do Worochty, a stamtąd do Stanisławowa. Na szczęście początkowo trzymali nas razem w więzieniu i stworzyliśmy taką dykteryjkę, że zabłądziliśmy w górach, zaprzeczając, że naszym zamiarem było przekroczenie granicy. Obaj mieliśmy fałszywe dokumenty na inne nazwiska. Przez cały czas śledztwa powtarzaliśmy ciągle ten sam motyw. Większego bicia nie pamiętam, kazali jedynie siadać na rogu krzesła z wyprostowanymi nogami, po czym podcinali stołek. Nie stosowali wobec nas ostrzejszych tortur, wsadzania zapałek za paznokcie i podpalania, kopania w jądra. Pamiętam, jak przychodzili ze śledztwa Ukraińcy, cale plecy mieli fioletowe, mogli leżeć tylko na brzuchu, ale ich aresztowano za sprawy konkretne. O nas nie wiedzieli, że jesteśmy związani z podziemiem. Po kilku tygodniach przewieźli nas do Lwowa, aby skonfrontować nas z osobami tam zamkniętymi. W lwowskich Brygidkach przebywałem ponad miesiąc. Ciągle nas przerzucali z celi do celi. Tam było pełno konfidentów, wypytywali się o szczegóły, znajomych. Cudem udało się nie spotkać żadnych znajomych. Potem znów przewieziono mnie do więzienia w Stanisławowie, tam siedziałem do czerwca 1941 roku. W tym czasie więzienie było straszliwie przepełnione. Pamiętam taki moment, jak przeprowadzili nas do celi przejściowej, jak otwarto drzwi, rozszedł się okropny zaduch, z przerażeniem zobaczyłem, że w tym małym pomieszczeniu stoi tłum ludzi, ponad 40 osób. Wszyscy na jednej nodze, nie można było kucnąć, ani usiąść czy się położyć, na stojąco, bez świeżego powietrza. Strażnicy kolanem nas wpychali, żebyśmy się tam zmieścili. Kiedy, wybuchła wojna niemiecko-bolszewicka mieliśmy szczęcie, że wydostaliśmy się z więzienia, zanim nas zamordowano. Praktycznie to wojska niemieckie uratowały nam życie, Sowieci tak się wystraszyli, że pozostawili nietknięte całe więzienie.

Polskie tragedie

We Lwowie tuż przed ewakuacją, [sowieci] bezwzględnie zlikwidowali wszystkie więzienia: Brygidki, Zamarstynów i na Łuckiego. Szli od celi do celi, strzelali do wszystkich, kluli bagnetami, rzucali wiązki granatów, straszne rzezie tam były. W więzieniu na Łuckiego znaleziono zwłoki księży, kobiet, dzieci. Porozpruwane brzuchy, tak straszliwie się znęcano, to było jakieś straszliwe zwyrodnienie...

O tych rzeziach wiem od mojego brata ciotecznego Józefa Jakubskiego, który znajdował się w więzieniu lwowskim. Przed wojną był porucznikiem kawalerii, doznał jednak kontuzji nogi na zawodach hipicznych i został przeniesiony do rezerwy. W czasie wojny został zmobilizowany w celu organizowania odwodów na terenie Lwowa dla kawalerii. Po wkroczeniu bolszewików z miejsca został aresztowany, jeszcze jesienią 1939 r. Straszliwie się z nim obchodzono. Leżał na betonie, był kopany w brzuch, w podbrzusze, gnietli palce. Kilkadziesiąt miesięcy przesiedział w tym więzieniu. Przetrwał tę kaźń dzięki temu, że nie mógł już chodzić i przebywał w szpitalu więziennym. Kiedy Sowieci rozpoczęli mordowanie więźniów, wyczołgał się z łóżka i z innymi kolegami, było ich pięciu czy sześciu, schował się w jakieś zakamarki korytarzy. I w ten sposób przetrwali przejście oddziałów NKWD. Dopiero po ich odejściu ze Lwowa wyczołgali się i Judzie jakoś ich odratowali. Takie sceny odbywały się w większości więzień na kresach wschodnich w czasie wycofywania się A mii Czerwonej z tych terenów. Więzionych było mnóstwo Polaków i jak oceniam, nim wkroczyli Niemcy, Sowieci wymordowali około 200-300 tys. osób. Tak straszoa hekatomba krwi polskiej, już na samym początku wojny. A co się działo później?! Kołyma, Workuta, Kazachstan..., przecież nie tylko Katyń był.

Później po powrocie Sowietów było to samo, to była rozprawa z Polską przez wyniszczenie elity wojskowej, intelektualnej, kulturowej. Pozostawali renegaci i nieliczni szczęśliwcy. Prześladowania moje i mojej rodziny były dość typowe dla wszystkich rodzin środowiska inteligenckiego owego czasu. Powstaje pytanie - czy ja mogę nazwać siebie intelektualistą? Miałem wtedy 24 lata, świeżo ukończyłem studia i dopiero zaczynałem karierę naukową. Jednak nie napisałem jeszcze żadnej istotnej pracy, żadnego dojrzałego dzieła naukowego. Także. byłem wtedy dopiero adeptem nauki, ale przecież moja rodzina, moi profesorowie, moi znajomi zaliczali się do ścisłej elity tamtych lat. Nie oszczędzano ich, a jednak nie poszli na komunistyczną służbę.

Po wejściu Niemców pnenosi się Pan** do **Warszawy?

Nie. Pozostaję we Lwowie. Ponownie rozpoczynam działalność konspiracyjną.

zwyczajna ziemia

Szczęśliwie się złożyło, że nikt z naszej harcerskiej grupy nie został aresztowany; Aby zapewnić sobie mocne papiery, zatrudniłem się z bratem w Instytucie Weiglowskim, w którym pracowała moja kuzynka Maria Bronarska, siostra Jana. Pracowało tam bardzo dużo polskiej młodzieży. Uratowało to nas przed wysłaniem na roboty do Niemiec. Niestety, praca była bardzo obrzydliwa, bo polegała na karmieniu wszy w celu wyprodukowania szczepionki przeciw tyfusowi. Przykładało się na łydkach małe pudełeczka z wszami, które okropnie gryzły. Korzyścią było to, że człowiek uodparniał się na tyfus. Dalej prowadziliśmy naszą pracę podziemną. (...)

Bić się, czy nie bić się?

W Powstaniu Warszawskim brałem udział.jako żołnierz 8 kompanii batalionu Kiliński. Ponieważ nie ukończyłem podchorążówki we Lwowie, byłem zwyczajnym strzelcem. Oczywiście brakowało nam broni. Placówkę mieliśmy naprzeciwko Mostu Poniatowskiego i Muzeum w Alejach Jerozolimskich. Niemcy bezustannie·· atakowali od mostu w stronę Nowego Światu, jak i od Dworca Głównego. Naszym zadaniem była obrona barykady w Alejach. Było t9 jedyne przejście między Śródptieściem południowym a Śródmieściem północnym. Dużo moich kolegów zginęło w obronie tej barykady. Pozostały jedynie fragmenty,_ urywki wspomnień. Byliśmy na piątym piętrze, nagle zaatakował czołg. Miałem tylko granat zaczepny, którym nie można było unieszkodliwić czołgu. Leżący obok na balkonie rzucił „filipinkę", ale w ten sposób nie mogłem -zniszczyć czołgu. Niemcy *wy:*cofali się i zaczęli nas ostrzeliwać, cudem wyszliśmy z tego cali. Później brałem udział w zdobywaniu PAST-y. Kolejnym miejscem stacjonowania naszego oddziału był róg ulic Zgoda i Al. Jerozolimskich. Umieszczono nas na parterze w minach budynków. Obstawialiśmy budynki wzdłuż Alej. Któregoś dnia przyszedł nalot „stukasów", jedna z bomb spadła na podwórze domu, gdzie stacjonowaliśmy. Powoli staczała się po gruzach na dół i lada moment miała wybuchnąć. Na szczęście cudownie się obróciła trochę i wybuch nastąpił w innym kierunku. Zostałem ranny w nogę. Kolega, który stał obok odniósł także rany w nogi, zmarł jednak w szpitalu z braku środków opatrunkowych. Ja szczęśliwie przetrwałem, miałem lżejsze obrażenia, właściwie to stłuczenia, że nie mogłem chodzić. W szpitalu leżałem trzy tygodnie. Jak ponownie zgłosiłem się do oddziału był już początek października. Dowódca powiedział, że mogę wyjść z miasta z oddziałem do niewoli, albo zostać z ludnością. Pozostałem z ludnością, a potem był Pruszków.

Czy mając w pamięci klęskę Powstańców Warszawskich nie uważa Pan, że decy?ja podjęcia Powstania była błędna?

Nie. Problem, który Pan postawił wiąże się ze wszystkimi powstaniami, jeżeli jakiś naród zostanie zaatakowany i jego kraj zostanie zajęty przez .wroga, to powinien, a nawet obowiązkiem jego jest walczyć o Niepodległość. Oczywiście walka ta musi mieć szanse zwycięstwa, nie może być beznadziejna. Natomiast postawa rezygnacji z walki o własną suwerenność i jednoczesne rachuby na ewentualny korzystny układ polityczny jest niewłaściwa, jest postawą politycznie szkodliwą. Każdy naród powinien dążyć do jak najszybszego odzyskania Niepodległości. Dlatego też dążenie do jej odzyskania drogą powstań należy uznać za rzecz korzystną. Te zrywy wolnościowe były słuszne, ale inną sprawą jest czy czas, w którym decydowaliśmy się na podjęcie walki był dla nas dobry,, Przeciwnicy koncepcji powstańczej, niepodległościowej, wskazują na·jej beznadziejność i tragiczne skutki. Można oczywiście krytykować powstańców, że powinni doprowadzić do sytuacji, w której mieliby bardzo dużą szansę zwycięstwa, a nie podejmować walki w momencie, gdy szanse były niewielkie. Krytycy nie biorą jednak pod uwagę, że czynnikiem decydującym o sytuacji geopolitycznej nie była Polska, Polacy czy spiskowcy. Polska znajdowała się już w ukształtowanej sytuacji międzynarodowej, była stroną słabszą. To nie od spiskowców zależało dyktowanie warunków zaborcom. Zawsze przecież była strona przeciwna i to od niej wielokrotnie zależało, kiedy nastąpi wystąpienie zbrojne. Najczęściej akcja przeciwników była skuteczniejsza. Tak było w latach 1846-1848, kiedy w całej Europie były silne nastroje wolnościowe. Liczono się z tym, że Zachód nam pomoże, że wybuch nastąpi we wszystkich trzech zaborach. Założenia były słuszne, jednak przeciwnicy byli zręczniejsi. Odkryto spiski, uwięziono kilkanaście tysięcy osób i wyczyszczono Polskę z najlepszego elementu. Nie można było już zorganizować zrywu ani w 1848, czy tym bardziej w okresie wojny krymskiej w 1855 roku, a to był wtedy najlepszy moment. Nie mieliśmy szans scentralizowania działań Polaków z trzech zaborów. Kolejny przykład - rok 1863, powstanie było sprowokowane przez ambitnego polityka hr. Wielopolskiego-Myszkowskiego, działającego jednak niekorzystnie dla Polski. To są te obiektywne trudności.

Natomiast, jeśli chodzi już tylko o Powstanie Warszawskie, to automatyeznie nasuwa się pytanie, co mieli zrobić dowódqr Armii Krajowej? Czekać z bronią u nogi, aż przyjdzie ze wschodu Armia Czerwona? Przecież były już próby współpracy z bolszewikami na Wołyniu, w Wilnie, we Lwowie. Wszędzie był ten sam efekt. Pomogliśmy Sowietom w .zajęciu naszych miast, terenów, potem następowała eksterminacja Polaków, wywózki na Sybir, morderstwa, gwałty, grabieże. W Warszawie zdawano sobie sprawę, że gra idzie o dużą stawkę. Mieliśmy nadzieję, że nasi sojusznicy wywrą nacisk na Moskwę, zwłaszcza, że Powstanie było już na terenach czysto polskich. Kłamstwem jest niejednokrotnie powtarzany argument, że nie było prób uzgodnienia działań z Sowietami. Przykład choćby z sowieckim spadochroniarzem Kaługinem, który mając radiostację bezpośrednio porozumiewał się z Sowietami, z Moskwą, były także kontakty z armią Berlinga. Zres tą, kto miał uzgadniać te działania, skoro nasz Rząd na Uchodźstwie nie był uznawany przez Moskwę.

Czy nie mOVZbyło postąpić np. ja!f, Brygada Świętokrzyska NSZ i ewakuować struktury wojskowe i polityczne na 'Zachód?

Oczywiście, możliwości mogło być wiele. Ale wybrano wariant udokumentowania istnienia i woli narodu polskiego. Chciano w ten sposób pokazać, że chcemy żyć jako wolny naród, że całkowicie odrzucamy koncepcję sowieclcą, że nie chcemy być włączeni w ramy strnktury bolszewickiej. To stanowisko polityczne i moralne było w moim odczuciu całkowicie łuszne. Pozostał nam Rząd na Uchodźstwie i Testament Polski Podziemnej, z którego powinniśmy czerpać budując III Rzeczpospolitą.

Pozostaje Pana pytanie, czy można było się wycofać, ale po co? Oddziały poszłyby w rozsypkę. Przykład Brygady Świętokrzyskiej nie jest właściwy. (...) To była jednak brygada, a nie cała żoJnierska Warszawa.

Babcia M. Nleduszyóskiego (z prawel) uczestniczy w społecznej akcji sypania ziemi na kopiec lwowski.

Po Powstaniu zaci,ął się kolejny etap wojennej gehenny, Pruszków...

Tak. Zostałem za zgodą moich władz powstańczych z ludnością cywilną. Znalazłem się w obozach przef ściowych w Pruszkowie. Pó:iniej w Piotrkowie Trybunalskim, wraz z moją przyszłą żoną i jej koleżanką, uciekliśmy z transpmtu.

„Sowieckie wyzwolenie"

Zaczęła się tułaqka. Dostaliśmy się do Żyrardowa, gdzie proboszczem był kuzyn mojej żony ks. Kossakowski. Tam przetrwaliśmy do przełamania frontu i nadejścia bolszewików. To jest kolejny komunistyczny mit, nie było żadnego entuzjazmu w społeczeństwie. Nic. Ludność była przerażona. Wszyscy liczyliśmy na wejście aliantów, a nie tej kohorty. Rzeczywistość okazała się tragedią. W mom ncie wejścia Sowietów do Żyrardowa wszyscy pochowali się po do ach, czekali aż to przejdzie. Zadnych sympatyków tej nowej władzy nie było. Nikt nie witał ich z kwiatami czy transparentami, nie było żadnej radości. Takie· bezbarwne przejście. Jakichś drastycznych scen gwałtów czy grabieży nie przypominam sobie. Wiedzieliśmy o tym jedynie z opowiadań. Staraliśmy ***się*** unikać Sowietów i nie mieć z nimi styczności. Pamiętam taki incydent w pociągu, którym jechałem. Siedzieliśmy na ławkach, nasze walizki były na półce na górze. W pewnym momencie na stacji do przedziału wchodzi jakiś Sowiet. Patrzy po przedziale„ Nagle gwałtownie doskakuje do naszych bagaży i zaczyna wyrzucać je przez okno, gdzie kręcą się inni żołnierze„ Nim ktoś się zorientował, już dwie czy trzy walizki były sowieckie. Sowiet poszedł i co było robić? Krzyczeć, wołać? kogo? Tak się zachowywali, byli zdecydowani na zdobycie majątku kradzieżą, za wszelką cenę.(...)

Mnie ciągnęło ponownie do uczelni, chciałem kontynuować dalej pracę naukową. Nie miałem jednak żadnych dokumentów potwierdzających ukończenie studiów. Musiałem czekać do powrotu prof. Grabskiego *z* Londynu. Bardzo rozczarowałem się jego postawą, o ile można się jeszcze spierać, czy powinien wracać z Londynu, to do faktu objęcia przez niego wysokich funkcji państwowych przy Bierucie, byłem bardzo krytyczny. To mnie się nie podobało, choć wcześniej miałem o nim idealne wyobrażenie. Po raz pierwszy spotkałem się z nim. w Hotelu _Polonia. Był już wtedy pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego. Zaczęliśmy rozmawiać, ale ja nie chciałem tej rozmowy. To był jednak mój profesor, spotkałem się z nim, aby móc rozpocząć pracę naukową, a nie rozprawiać o polityce. Profesor, mimo mojego krytycyzmu, wydał referencje. Dzięki tej opinii dostałem się na seminarium ekonomii, które prowadził Stefan Zaleski, jeden z przedstawicieli austriackiej szkoły psychologicznej. Zostałem asystentem. Początkowo nie było żadnych zmian w nauczaniu ekonomii, program był przedwojenny. Zdążyłem jeszcze obronić doktorat w 1949 r. Promotorem był profesor Zaleski, a recenzentem prof. Grabski. Praca była kontynuacją moich zainteresowań przedwojennych„ Pojawiło się wtedy między mną a prof. Grabskim kilka kontrowersji, m.in„ on był zdania, że decydującymi są nie tyle „prawa naturalne, co prawa chroniące dane środowisko, daną społeczność„ Natomiast ja inaczej patrzyłem na to zagadnienie i uważałem, .że istotnymi były zasady naturalne, ogólnie przyjęte i obowiązujące. To były dwie koncepcje trudne do uzgodnienia, według jego koncepcji można powiedzieć, że· nie ma praw tylko decyzje. Przybliżało to profesora do nurtu socjalistycznego. Starliśmy się trochę o te zagadnienia, ,ale już. na obronie doktoratu nic mnie nie przeszkadzał„ Wkrótce po obronie pracy doktorskiej sytuacja na uczelni diametralnie się zmieniła. Do Uniwersytetu zaczęto wprowadzać osoby powiązane z aparatem władzy. Ci nowi „intelektualiści" mieli za sobą karierę handlową, nierzadko nie mieli nic wspólnego z karierą naukową. To byli ro.in. Bauman, Minc. Pocholiben, Bias i cały szereg tzw. „naukowców". Po opanowaniu przez nich ekonomii natychmiast zostałem zwolniony.

Trochę to było dziwne, bo jak się zrobiło doktorat, to powinno się iść w górę, a nie w dół. No cóż, najpierw wyrzucili mnie po skończeniu studiów z Uniwersytetu Lwowskiego, później po obronie pracy doktorskiej z Uniwersytetu Warszawski.ego, a później jeszcze i z kolejnych stanowisk. Na szczęście miałem drugą posadę w PCK, gdzie dorabiałem, bo z czegoś trzeba było żyć. W 1947 ożeniłem się i miałem dwójkę dzieci. Później zacząłe.m pracować jako urzędnik w Centralnym Urzędzie Planowania, na którego czele stał też wielki „intelektualista" Czesław Bobrowski, który do momentu otrzymania nominacji na profesora był dziennikarzem. Na tej zasadzie się wszystko odbywało. Z CUP-u też mnie przegonili, kiedy został przekształcony przez Minca, w Komisję Planowania. Zaczął wydawać owoce incydent lwowski. Jeżeli w 1939 roku we Lwowie były tylko małe grupki inspiratorów, to po wkroczeniu Polski tzw. bolszewickiej ich liczebność niepomiernie wzrosła. Przyznać trzeba, że na ich stronę przeszła dość duża ilość osób, wielu profesorów wyższych uczelni. Najwartościowszy element został w czasie wojny zlikwidowany przez Niemców i bolszewików.

Rozmawiał
P OTR BĄCZEK

.Publikowana rozmowa jest obszernym fragmentem wywiadu, jaki został przeprowadzony z prof. M. Nieduszyńskirn na przełomie lat 1989/1990. W pierwotnym zamierzeniu wywiad miał wejść w skład tomu rozmów z działaczami niepodległościowymi. Rozmowa publikowana jest za wiedzą i zgodą najbliższej Jego rodziny.

Druga część rozmowy z prof. Mieczysławem Nieduszyńskim opublikowana zostanie w GŁOSIE nr 3 z 17 stycznia 2004- r.